

HERBERT GEORGE WELLS
**KRYSTAŁOWE
JAJO**



Herbert George Wells

Kryształowe jajo

Przełożył Antoni Lange

.....

Fundacja FESTINA LENTE

Jeszcze w roku ubiegłym był niedaleko ulicy Siedmiu Zegarów mały, niezbyt estetyczny sklepik, a nad nim szyld malowany z napisem o prawie zatartych, żółtych literach: „C. Cave, Naturalista i Antykwariusz”.

Wystawa tego sklepu była ciekawie urozmaicona. Leżały tam kły słoniowe, zbrakowane figury do gry w szachy, różne wyroby ze szkła, broń, dwie czaszki tygrysie, czaszka ludzka, kilka małąp wypchanych i zjedzonych przez mole (jedna z nich trzymała w ręku lampę), stare meble, które wyszły z mody, jajo strusie upstrzone przez muchy, szklane akwarium nadzwyczajnie brudne i zupełnie puste. Znajdowała się też w witrynie, w chwili gdy się ta historia zaczyna, jakaś masa kryształowa w formie jajka, pięknie wypolerowana. Jajko to oglądały dwie osoby, które się zatrzymały przed wystawą: jeden, duchowny, wysoki i szczupły, drugi — młody człowiek, ubrany przyzwoicie, o bardzo czarnej brodzie i ciemnej cerze. Młody człowiek o ciemnej cerze żywo gestykulował i zdawało się, że pragnął namówić swego towarzysza do kupna tego przedmiotu.

W tym czasie pan Cave wyszedł ze sklepu, żując resztkę chleba z masłem ze swego drugiego śniadania.

Gdy ujrzał obu panów i przedmiot ich zajęcia, stracił spokój ducha. Rzucając bojaźliwe spojrzenie poprzez ramię, wolno zamknął drzwi.

Pan Cave był to mały starzec o bladej twarzy, ze szczególnymi wodnisto-niebieskimi oczami; włosy miał brudnopopielate, ubrany był w niebieski połatany surdut, głowę jego okrywał kapelusz jedwabny, na nogach miał pantofle haftowane, wielce zmiętoszone. Kupiec zaczął śledzić obu tych ludzi. Tymczasem duchowny zagłębił rękę w kieszeń od spodni, przyjrzał się garści monet, które wydobyl, i miły uśmiech pojawił się na jego ustach. Pan Cave zdawał się jeszcze bardziej zmieszany, gdy ich ujrzał wchodzących do sklepu.

Duchowny, bez żadnej ceremonii, zapytał go wprost o cenę kryształowego jajka. Pan Cave rzucił niespokojnym okiem w stronę mieszkania za sklepem i odpowiedział:

— Pięć funtów.

Usłyszawszy cenę, kupujący zwrócił się do swego towarzysza i do pana Cave'a i zaczął dowodzić, że cena zbyt wysoka. Zaczął się targować.

W istocie była to cena znacznie wyższa od tej, jaką starożytnik zamierzał wyznaczyć, gdy zawieszał jajo na wystawie; zaraz też zbliżył się do drzwi sklepu i je otworzył.

— Pięć funtów, to moja ostatnia cena — mówił, jakby chcąc oszczędzić sobie nudnej i bezużytecznej rozmowy.

W tej chwili, w odchylonej zasłonie, okrywającej górną część oszklonej szafki u drzwi poza sklepem

ukazała się twarz kobieca i małe oczka ciekawie oglądały klientów.

— Pięć funtów, to moja ostatnia cena — powtórzył pan Cave z drzeniem w głosie.

Młodzieniec o ciemnej cerze, który dotąd był tylko widzem i przyglądał się przenikliwie panu Cave'owi, naraz przemówił.

— Daj mu pięć funtów.

Duchowny obrócił się ku niemu, by widzieć, czy mówi serio, a gdy jego spojrzenie znowu spoczęło na panu Cave, zauważył, że twarz jego całkowicie pobladła.

— To znaczna suma — rzekł i szukając w kieszeni, zaczął rachować swoje pieniądze.

Miał tylko trzydzieści szylingów i musiał prosić o resztę swego towarzysza, z którym zdawał się być na stopie wielkiej poufałości. To dało panu Cave'owi czas do zebrania myśli, zaczął więc z pewnym pomieszaniem tłumaczyć, że w rzeczywistości jajo kryształowe nie jest wcale na sprzedaż. Kupujący oczywiście byli tym bardzo zdziwieni i pytali, dlaczego im nie powiedział tego od razu.

Pan Cave, niezbyt pewny siebie, zaczął mówić jakąś nieprawdopodobną historię, twierdząc, że nie może im sprzedać tego kryształu dzisiaj, bo rankiem był tu już pewien klient, który zamówił ten przedmiot dla siebie.

Goście sądząc, że ta wymówka była podstępem kupieckim, aby jeszcze bardziej cenę podnieść, udali, że

niby wychodzą. Ale w tej chwili rozsunęła się zasłona za sklepem i weszła właścicielka małych oczek.

Była to kobieta korpulentna, o rysach pospolitych, młodsza i grubsza od pana Cave'a; szła ciężko naprzód, a twarz miała mocno czerwoną.

— Kryszał *jest* do sprzedania — twierdziła — a pięć funtów to cena dostateczna. Co ci się stało, panie Cave, że nie chcesz przyjąć tego, co dają ci panowie?

Kupiec, wielce rozdrażniony tą nagłą napaścią, rzucił żonie poprzez okulary spojrzenie pełne gniewu i zaczął bronić swego prawa do prowadzenia interesów, tak jak je sam rozumie. Nastąpił spór, który dwaj klienci obserwowali; bawiło ich to i zajmowało, przy czym dopomagali pani Cave pytaniami i ironicznymi aluzjami. Oburzony pan Cave wytrwale powtarzał swoją niepewną historię o kliencie, który miał przyjść rano, w końcu rozdrażnienie jego stało się przykre. Upierał się z nadzwyczajną zawziętością.

Młody syn Wschodu zakończył ten osobliwy spór. zaproponował, że wróca za dwa dni, aby rzekomemu klientowi dać czas na podjęcie decyzji.

— Ale wtedy — rzekł duchowny — jeżeli jajo jeszcze będzie niesprzedane, będziemy nastawali... Pięć funtów i ani grosza więcej.

Pani Cave uważała za swój obowiązek wytłumaczyć męża, że bywa on niekiedy trochę dziwny i gdy obaj klienci opuszczali sklep, małżeństwo jeszcze się spierało.

Skoro zostali sami, pani Cave zainterpelowała męża ze szczególną wyniosłością. Biedny człowieczek, drząc

ze wzruszenia, mamrotał swoje tłumaczenia, już to dowodząc, że miał innego nabywcę na widoku, już to, że jajo warte niewątpliwie dziesięć gwinei.

— A więc czemu żądałeś tylko pięć?

— Ach, do licha! Czy mi w końcu pozwolisz prowadzić interesy po swojemu? — zakończył kupiec.

Pan Cave miał pasierba i pasierbicę, którzy z nim mieszkali, i gdy rodzina zebrała się przy obiedzie, chybiona transakcja stała się znowu przedmiotem dyskusji. Nikt z nich nie miał wysokiej opinii o metodach handlowych pana Cave'a, ale ostatnia sprawa zdała się im szczytem szaleństwa.

— Jestem pewien, że on nieraz już odmówił sprzedaży tej skorupy — mówił pasierb, długonogi dragal osiemnastoletni.

— Ale pięć funtów! — dodała pasierbica, młoda, dwudziestokilkoletnia, bardzo rozsądna osoba.

Odpowiedzi pana Cave'a były godne pożałowania, bełkotał bojaźliwie jakieś puste słowa, zapewniając ciągle, że wie, co robić należy.

Ledwie skończył się obiad, całe towarzystwo zeszło na dół, aby pomóc zamknąć sklep na noc. Kupcowi uszy płonęły, a w oczach za okularami błysnęły łzy udręczenia.

— Czemu do diabła — mówił sam do siebie — zostawiłem tak długo jajo w witrynie? Co za szaleństwo!

To go męczyło najbardziej; myślał też długo, ale bezskutecznie nad sposobem, w jaki by można było uniknąć sprzedaży jaja.

Po zamknięciu sklepu pasierbowie wystroili się i udali się do znajomych, żona poszła na górne piętro, by tam rozmyślać o zaletach handlowych kryształowego jaja, przy czym lubowała się w sekrecie mieszaniną ciepłej wody, cukru, cytryny i... innego dodatku.

Pan Cave pozostał w sklepie pod pozorem, że zamierza porobić małe ozdobne skały w starym akwariu, ale w rzeczywistości miał inny utajony cel, który się wyjaśnił dopiero później.

Istotnie nazajutrz pani Cave spostrzegła, że jajo kryształowe wyjęte zostało z witryny i leżało poza stosem zbutwiałych książek, traktujących o łowieniu ryb za pomocą wędki. Przeniosła je natychmiast na miejsce widoczne w witrynie, ale nie robiła z tego powodu mężowi zbyt ostrych wyrzutów, gdyż właśnie męczyła ją okropna migrena.

Dzień przeszedł nieprzyjemnie. Pan Cave, pomijając inne rzeczy, był tego dnia bardziej roztargniony niż zwykle i nadzwyczaj wrażliwy. Po południu, w chwili gdy jego żona odbywała swą codzienną sjęstę, wyciągnął znowu kryształowe jajo z witryny.

Nazajutrz miał zamówione dostarczenie kilku świnek morskich do dysekcji w jednej z klinik szpitalnych, wyszedł więc załatwić ten sprawunek.

W czasie jego nieobecności myśl pani Cave wróciła do kryształu i najlepszych sposobów użycia pięciu funtów zań ofiarowanych. Wymarzyła sobie bardzo miłe rzeczy, a między innymi zieloną jedwabną suknię dla siebie, a dla wszystkich wycieczkę do Richmond,

gdy naraz zgrzyt klamki u drzwi wezwał ją do sklepu. Wchodzącym był nauczyciel ze szkoły ludowej, który przyszedł zalić się, że mu dotąd nie dostarczono zab zamówionych jeszcze wczoraj.

Pani Cave nie lubiła tej szczególnej gałęzi handlu męża, toteż biedak, który czynił swe reklamacje w sposób dość zadzierzysty, po krótkiej wymianie słów, dyplomatycznie wyszedł ze sklepu.

Wówczas spojrzenie pani Cave zwróciło się ku witrynie, gdyż widok jaja kryształowego stanowił dla niej pewność pięciu funtów i urzeczywistnienie marzeń. Jakież było jej zdumienie, gdy nie zobaczyła go na swym miejscu! Zajrzała poza książki, gdzie je wczoraj znalazła — było pusto. Jajo zniknęło! Zaczęła go szukać gorączkowo po całym sklepie.

Kiedy pan Cave o godzinie drugiej wrócił z parą świnek morskich, zastał sklep w zupełnym nieładzie, a żona jego, siedząc na ziemi, za kontuarem, w stanie ducha zupełnie zrozpaczonym, przerzucała materiały, służące do wypychania zwierząt. Twarz jej była purpurowa ze złości; gdy zobaczyła wchodzącego męża, z miejsca oskarżyła go, że ukrył przedmiot jej rozpaczy.

— Ukryłem, co? — zapytał pan Cave, nie patrząc na żonę.

— Jajo kryształowe.

Na to kupiec, na pozór strasznie zdumiony, poskoczył ku witrynie.

— Nie ma go już tam? Wielcy bogowie! Cóż się z nim stało?

W tej samej chwili pasierb pana Cave'a, który właśnie dopiero co wrócił do domu, wszedł do sklepu, upominając się głośno o obiad. Jako uczeń zakładu stolarskiego, znajdującego się na tej samej ulicy, stołował się w domu i oczywiście był rozgniewany, że obiad nie jest gotowy.

Ale gdy się dowiedział o stracie kryształowego jaja, zapomniał o obiedzie i cały gniew jego zwrócił się przeciw ojczymowi.

Pierwsza ich myśl była z konieczności ta, że stary jajo ukrył, ale pan Cave energicznie temu przeczył: nie wiedział nic o losie jaja — na chybił trafił rzucił te słowa — i tak zręcznie pokierował sprawą, że naprzód oskarżył swoją żonę, a potem pasierba jakoby jedno z nich wzięło przedmiot sporu i sprzedało go na swoją korzyść. Rozpoczęła się ostra dyskusja, która zakończyła się u pani Cave atakiem nerwowym, zbliżonym do furii, skutkiem czego pasierb spóźnił się o pół godziny do warsztatu.

Pan Cave cofnął się do sklepu, z dala od wzruszeń pożycia małżeńskiego.

Wieczorem kwestię tę poruszono na nowo pod kierownictwem pasierbicy, ale z mniejszą zaciętością, a bardziej z punktu praktycznego. Kolacja miała przykry przebieg i ostatecznie rozprawa zakończyła się gwałtownie. Pan Cave, pozornie osiągnąwszy stan krańcowego rozdrażnienia, wyszedł, trzasnąwszy drzwiami. Reszta rodziny, oczerniwszy i obgadawszy starca, ze swobodą, którą gwarantowała jego nieobecność, zaczęła przeszukiwać dom od piwnicy do

poddasza w nadziei, że znajdzie się kryształ, który znikł tak zagadkowo.

Nazajutrz dwaj klienci, którzy byli zainteresowani jajem, wrócili po nie. Pani Cave przyjęła ich prawie ze łzami w oczach. Dała im do zrozumienia, że nikt wyobrazić sobie nie może cierpień, jakie ona znosić musiała i znosi od męża w czasie swej kilkunastoletniej pielgrzymki małżeńskiej... i z miejsca stworzyła pełną fantazji opowieść o zniknięciu kryształu.

Duchowny i młody człowiek spojrzeli na siebie i zaznaczyli, że istotnie sprawa to nadzwyczajna; ponieważ jednak pani Cave zdawała się skłonną do opowiadania im w dalszym ciągu szczegółowej historii swego żywota, ruszyli ku wyjściu. Wówczas, czepiając się jeszcze jakiejś nadziei, pani Cave poprosiła duchownego o adres, aby mogła mu donieść, skoro jej uda się coś wydobyć z męża. Adres dostała, ale go jakoś w roztargnieniu gdzieś położyła, że później już znaleźć nie mogła.

Wieczorem tego samego dnia rodzina doszła do kresu swoich wzruszeń i pan Cave, wyszedłszy z domu, jadł kolację w odosobnieniu, które stanowiło dlań miły kontrast po kłótniach dni poprzednich.

Przez jakiś czas stosunki rodzinne były dość spokojne, ale ani jajo kryształowe, ani klienci pytający o nie już nie powrócili.

Teraz, bez żadnego obwijania w bawełnę, musimy wyznać, że pan Cave był kłamcą. Wiedział on doskonale, gdzie się znajduje jajo kryształowe, albowiem sam je oddał pod straż pana Jakuba Wace'a,

asystenta-preparatora w szpitalu Świętej Katarzyny, na ulicy Westbourne. Jajo zostało umieszczone na etażerze i okryte kawałkiem czarnego aksamitu. Pan Cave zaniósł je do szpitala, ukryte w worku wraz ze świnkami i bardzo prosił młodego uczonego, aby czuwał nad tym skarbem.

Pan Wace uczuł z początku niejaki wątpliwości. Jego stosunek z panem Cave'em był dość osobliwy. Lubując się w ludziach dziwacznych, zapraszał kilka razy kupca do siebie na cygaro, przy czym rozwijał przed nim swoje wielce zabawne poglądy na życie w ogóle, a na kobiety w szczególności. Pan Wace spotykał też i panią Cave, gdy zachodził do sklepu i wiedział, przez jakie udęczenia przechodził jej mąż. Zważywszy konsekwencje, zgodził się przechować kryształ. Pan Cave obiecał innym razem wyjaśnić przyczyny swego wyjątkowego przywiązania do jaja kryształowego — i mówił w sposób przekonujący o przymiotach, które w nim dostrzegał. Wrócił też tego samego wieczora i opowiedział bardzo zagmatwaną historię.

Jajo kryształowe dostało się w jego posiadanie wraz z innymi przedmiotami kupionymi na licytacji po śmierci jednego z kolegów, a nie znając jego istotnej wartości, oznaczył cenę na dziesięć szylingów. Trzymał je przez kilka miesięcy i myślał o znizeniu ceny, gdy naraz zrobił nadzwyczajne odkrycie.

W owym czasie był on bardzo niezdrów i czuł się wielce rozżalony z powodu lekceważenia i wprost złego traktowania ze strony żony i jej dzieci. Żona jego była próżna, grymaśna, szorstka i rozwijało się w niej coraz

bardziej zamiłowanie do gorących trunków. Pasierbica była drobiazgowa i pretensjonalna, a pasierb czuł ku niemu gwałtowny wstręt, który mu okazywał przy każdej sposobności. Wszystkie trudy handlu spadały na niego, przy tym cierpiał na bezsenność. W czasie takich nocy bezsennych, gdy myśli zbyt go dręczyły, wychodził z łóżka, nie budząc żony, i błądził po domu. Jednego razu rankiem, około godziny trzeciej przypadek go zaciągnął do sklepu.

Zapełniona gratami izba cała była ciemna, prócz jednego miejsca, w którym spostrzegł niepospolitą światłość. Zbliżył się i okazało się, że świeciło właśnie to jajo kryształowe, leżące w pobliżu witryny sklepowej. Małeńki promyk przenikał przez szczelinę okiennicy, uderzał w kryształ — i zdało się, można by powiedzieć, napełniał całe jego wnętrze.

Pan Cave pomyślał, że nie zgadzało się to z prawami optyki — tak jak on je sobie przypominał. Mógł on rozumieć załamanie promieni aż do ogniska wewnętrznego, ale ta dyfuzja naruszała zupełnie jego pojęcia o fenomenach fizycznych. Zbliżył się jeszcze bardziej do kryształu, badając go we wszystkich kierunkach z tą ciekawością naukową, która za młodu określiła wybór jego zawodu. Zdumiał się, że światło nie było stałe, lecz mieszało się z wewnętrzną substancją jaja, jak gdyby przedmiot ten był próżną kulą, w której się mieści jakiś eter świetlny. Obracając jajo dokoła, aby je widzieć z różnych stron, spostrzegł nagle, że sam stoi między promieniem a jajkiem, jednakowoż kryształ promienieje. Wielce zdziwiony

wziął go i zaniósł w najciemniejszy kąt sklepu. Kryształ świecił jeszcze kilka minut, po czym z wolna bladł i zgasł. Położył go znów w wąziutkiej linii promienia, gdzie kryształ prawie natychmiast zaczął na nowo świecić.

Pan Wace mógł od razu sprawdzić tę szczególną historię jaja. W różnych kierunkach przemieszczał je w promieniu światła, a w ciemności doskonałej, jaką dawała zasłona aksamitna, kryształ zdawał się niewątpliwie słabo fosforyzować. Bardzo zresztą możliwe, że światło było jakiegoś wyjątkowego rodzaju i niejednakowo dla wszystkich oczu widzialne. Również zdolność widzenia pana Wace'a była może słabszą od zdolności pana Cave'a. Nawet u tego ostatniego siła ta zmieniała się znacznie, widzenie zaś jego było najżywsze w chwilach osłabienia i wielkiego zmęczenia.

Od samego początku, światło w jaju kryształowym wywierało na pana Cave'a jakiś szczególny wpływ. Nie podzielił się on dotąd z nikim tajemnicą swych obserwacji; żył ciągle w atmosferze przykrej złośliwości; wyznać taką rozkosz — znaczyłoby ją utracić. Zauważył też, że w miarę jak zorza rozlewała swoje światło, jajo kryształowe stawało się mniej promieniste, wyjąwszy wieczorną porę w ciemnych kątach sklepu. Lecz przyszło mu do głowy użyć starego kawałka czarnego aksamitu, na którym leżała przedtem kolekcja minerałów; nakładając go na głowę, doszedł do tego, że mógł widzieć ruch świetlny wewnątrz jaja nawet i w ciągu dnia. Robił to z wielką przezornością,

aby go nie spostrzegła żona, i tylko po południu pod kontuarem, w czasie gdy żona urządzała swą poobiednią sjęstę.

Pewnego dnia, obracając jajo w rękę, ujrzał nagle coś, co przeszło jak błyskawica, ale miał wrażenie, że kryształ — na mgnienie oka — objawił mu istnienie jakiejś dziwnej krainy; w chwili, gdy światło w nim zamierało, miał znowu tę samą wizję.

Byłoby rzeczą nudną i bezużyteczną przedstawiać wszystkie fazy odkrycia pana Cave'a. Wystarczy, gdy powiemy, że rezultat był taki: patrząc w kryształ pod kątem 137 stopni w kierunku promienia, widać było w jego wnętrzu jasny i ściśle określony obraz jakiejś odległej krainy. Nie okazało się to bynajmniej wizją chimeryczną; im światło wewnętrzne było większe, tym widowisko było bardziej rzeczywiste i trwałe. Był to obraz ruchomy: to znaczy, że pewne przedmioty poruszały się w nim, ale powoli, w sposób pełen ładu i logiki jak przedmioty rzeczywiste, a przy tym, stosownie do kierunku w którym kryształ oświetlano i badano, zmieniał się też i obraz. Musiało to wywoływać takie wrażenie, jak gdyby kto oglądał jakiś widok poprzez szkło owalne, obracając je na wszystkie strony, aby otrzymać coraz inną postać widoku.

Pan Wace, który mi o tym opowiadał, zapewniał mnie, że opisy pana Cave'a były pełne szczegółów bardzo dokładnych i wolnych od wzruszeń, jakie spotykamy przy halucynacjach. Trzeba jednak zaznaczyć, że wszelkie wysiłki pana Wace'a, by widzieć te same rzeczy przy podobnym świetle w słabej

opalescencji kryształu — były bezowocne; różnice w nateżeniu ich wrażeń były bardzo znaczne, tak, że to, co dla pana Cave'a było przejrzystą wizją, panu Wace'owi przedstawiało się jako mgła niewyraźna.

Opis, jaki podawał pan Cave, był niezmiennie jeden i ten sam: była to rozciągnięta płaszczyzna, którą niby oglądał ze znacznej wysokości, jakby z wieży lub masztu. Na wschód i na zachód równinę zamykały duże czerwone urwiska, które przypominały mu skały, widziane niegdyś na obrazie, ale jaki to był obraz — pan Cave nie mógł objaśnić. Góry te ciągnęły się od północy ku południowi.

Z początku miał widzenie wielkiego łańcucha skał, nad którym wschodziło słońce. Widział także migające gromady, które wziął za ptaki. Pod nim rozciągała się wielka ilość budynków, na które zdawało mu się, że patrzy z wielkiej wysokości, a w miarę jak się zbliżały do pogranicza obrazu, załamywały się i rozlewały w kształty niewyraźne. Były też tam i drzewa, nadzwyczaj ciekawe pod względem barwy i formy, i gęsta mszysta zieleń i niezwykła szarość. Rozciągała się ona wzdłuż połyskującego kanału. Wtem coś wielkiego i błyszczącego przeleciało przez obraz. Gdy pan Cave widział te rzeczy po raz pierwszy, wizja trwała okamgnienie. Ręce mu drżały, głowa się chwiała; widzenie przerywało się — i trudno mu było na razie odnaleźć widok, gdy zgubił kierunek.

Drugie widzenie było jaśniejsze; miał je mniej więcej w tydzień po pierwszym, a w przerwie tej robił próby i doświadczenia, tak iż mógł teraz widzieć dolinę

w całej długości. Widok był odmienny. Długa fasada wielkiego budynku cofała się teraz w inną perspektywę. Zauważył też dach budynku. Od frontu znajdował taras o proporcjach nadzwyczajnej długości, na środku widać było maszty, na których szczycie znajdowały się jakieś małe świetlnie błyszczące przedmioty, a w ich wnętrzu odbijało się zachodzące słońce. Znaczenie tych przedmiotów zrozumiał pan Cave dopiero później, gdy opisywał swe wizje panu Wace'owi.

Taras był otoczony jaśniejącą gęstwina bujnej roślinności, a poza nią była szeroka zielona murawa, na której odpoczywały jakieś wielkie stworzenia, o kształcie chrabąszczy. Poza murawą szła droga z kamienia różowego, a dalej jeszcze toczyła się migotliwa obszerna przestrzeń wodna, wśród dwóch szeregów gęstych czerwonych trzcin, płynąca równoległe do dalekich skał. Powietrze zdawało się pełne gromad wielkich ptaków, poruszających się, a na drugim brzegu rzeki widać było całe szeregi budynków, skrzących się od siatek i ścianek metalowych; wszystko to otaczał las drzew mszystych.

Nagle coś zdało się kilkakrotnie trzasnąć, niby uderzenia skrzydeł lub wachlarza i twarz jakaś albo raczej górna część twarzy o szerokich oczach zbliżyła się do jego twarzy, tak jakby była po drugiej stronie kryształu. Pan Cave był tak przestraszony i uderzony absolutną realnością tych oczu, że nagle poruszył głową, aby spojrzeć poza kryształ. Tak był pogrążony w kontemplacji, że zdziwił się, gdy zobaczył ciemności swego sklepika ze zwykłym jego zapachem pleśni i

zaduchu. Gdy mrugnął oczami, światło kryształu osłabło i zagasło.

Takie były pierwsze wrażenia ogólne pana Cave'a. Jego opowieść jest prosta i szczegółowa. Od pierwszej chwili, gdy zobaczył dolinę, podzielała na jego zmysły i wyobraźnię, a gdy zaczął oceniać szczegóły widoku, zachwyty jego zmieniły się w namiętną ciekawość. Zaniedbywał interesy, roztargniony myślał tylko o tym momencie, gdy będzie mógł wrócić do swej kontemplacji.

Wtedy to, w parę tygodni po pierwszej wizji, przyszli owi dwaj klienci, którzy chcieli kupić jajo, wtedy zrodziło się owo udręczenie, jakie sprawiła mu ich oferta, wtedy zniknęło w tajemniczy sposób jajo kryształowe i nastąpiły wszystkie opowiedziane już wypadki.

Dopóki sprawa ta stanowiła tajemnicę pana Cave'a, jajo kryształowe było po prostu dziwem, który można w sekrecie oglądać tak jak dziecko podgląda przez szparę zakazany ogród. Ale pan Wace, jako młody badacz, posiadał umysł szczególnie przenikliwy i logiczny. Skoro tylko poznał dzieje jaja i uzyskał pewność, widząc na własne oczy fosforescencję kryształu, że istniały rzeczywiście dowody, potwierdzające słowa pana Cave'a, uważał za swój obowiązek rozwinąć ten problemat systematycznie.

Pan Cave niecierpliwie pożył rozkoszy oglądania tej czarodziejskiej krainy i przychodził tu co wieczór, od wpół do dziewiątej do wpół do jedenastej, a czasami

podczas nieobecności pana Wace'a, przychodził nawet i we dnie oraz w każdą niedzielę po południu.

Początkowo pan Wace robił liczne notatki i jego metodzie naukowej zawdzięczamy znajomość stosunku między linią, po której promień wchodził do jaja kryształowego a orientacją widzenia. Zamykając jajo w skrzyneczce, w której przebił jedynie mały otwór dla promienia świetlnego i zastąpiwszy swe giemzowej barwy firanki gęstym czarnym płótnem, znacznie ulepszył warunki obserwacji, tak, iż w niedługim czasie mogli badać dolinę w różnych kierunkach.

Tak rozwikławszy zadanie, możemy teraz dać krótki opis tego świata widziadlanego, który się mieścił w kryształ, a który teraz obydwaj uważnie obserwowali. Gdy kryształ stawał się przyćmiony, kładli go we właściwej pozycji do skrzynki i zapalali lampy elektryczne. Pan Wace formułował kwestie i poprzez obserwacje i poddawał je wyjaśnieniu.

Uwagę pana Cave'a głównie pochłonęły owe istoty skrzydlate, które dostrzegał w tak znacznej liczbie w każdym ze swoich widzeń poprzednich. Przez jakiś czas przypuszczał, że mogły one wyobrażać jakiś gatunek nietoperzy dziennych. Potem sądził, że to cherubiny. Głowy ich były okrągłe i dziwnie człowiecze i właśnie to oczy jednej z tych kreatur tak go przeraziły przy drugiej obserwacji. Miały one wielkie srebrzyste skrzydła, bez piór, lecz lśniące jak łuska rybia, z tym samym tęczowym odcieniem, w rodzaju skrzydeł motyli o zakrzywionych brzegach. Ciało było niewielkie, lecz pod spodem zbrojne dwoma pękami

organów chwytnych w rodzaju długich macek. Jakkolwiek niewiarogodnym zdało się to z początku panu Wace'owi, musiał jednak przyjść do przekonania, że wielkie, przypominające ludzkie budowle i wspaniałe ogrody, które tak przepysznie zdobiły dolinę — należały do tych właśnie istot.

Pan Cave zauważył wśród innych osobliwości, że budynki te nie miały wrót, ale że wielkie okna otwierające się swobodnie służyły tym istotom za wejście i wyjście. Układały się one na swych mackach, zwijały skrzydła do objętości trzciny i wskakiwały do środka. Wśród nich było wiele innych stworzeń, już to niby wielkie ważki, już to ćmy, już żuki skrzydlate, a na murawach olbrzymie chrabąszcze bez skrzydeł, o świetnie tęczowych barwach, wlokły się leniwie. Nadto, na drogach i na tarasach stworzenia o wielkich głowach, podobne do wielkoskrzydłych, lecz pozbawione lotek, podskakiwały z miną zafrasowaną na swoich wiązkach macek.

Wspominało się już o świecących przedmiotach, które mieściły się na wysokich masztach, wśród tarasu, przy najbliższym budynku.

Pewnego razu, gdy w szczególnie jasny dzień pan Cave przenikliwie jął badać jeden z tych masztów, zauważył, że świecący przedmiot na maszcie było to nic innego, tylko jajo kryształowe najdokładniej podobne do tego, jakie miał w ręku; bliższe badanie przekonało go, że każdy z tych masztów, a było ich w perspektywie koło dwudziestu, miał na szczycie taki sam przedmiot. Od czasu do czasu jedna z wielkich istot latających

unosila się do wysokości jednego z tych jaj kryształowych, po czym złożywszy skrzydła i oplótłszy się mackami dokoła masztu, spoglądała utkwionym okiem w kryształ, co trwało nieraz dłużej niż piętnaście minut.

Szereg obserwacji, jakie nasunęły się panu Wace'owi, przekonały obydwu badaczy, że co się tyczy tego świata widziadlanego, to kryształ, w który oni spoglądali, znajdował się *w rzeczywistości* na ostatnim maszcie tarasu i że od czasu do czasu jeden z mieszkańców tego innego świata badał twarz pana Cave'a, gdy ten robił swoje obserwacje.

Musimy więc przyjąć jedną z dwóch hipotez: albo jajo kryształowe pana Cave'a znajdowało się naraz w dwóch światach, i gdy w jednym przenoszono je z miejsca na miejsce, w drugim spoczywało ono nieruchomo, co jest absurdem; albo miało ono jakiś szczególny związek sympatyczny z drugim jajem kryształowym, ściśle podobnym do jaja w drugim świecie, tak iż to, co było widzialne we wnętrzu jednego kryształu w tamtym świecie, było również widzialne w pewnych warunkach obserwatorowi w odpowiednim kryształu na drugim świecie, i *vice versa*.

Obecnie, prawdę mówiąc, nie wiemy nic o sposobie, w jaki oba kryształy mogły wejść ze sobą w ten związek, ale wiemy ostatecznie, że nie jest to absolutną niemożliwością. Hipoteza ta o dwóch jajach kryształowych, będących w związku sympatycznym, była przypuszczeniem nie tylko pana Wace'a, ale i mnie zdaje się możliwą do przyjęcia.

Tylko gdzie się znajdował ten drugi świat? I na tę kwestię również inteligencja pana Wace'a potrafiła rzucić pewne światło. Po zachodzie słońca — tam — niebo ciemniało bardzo szybko, w istocie nader krótka była chwila zmierzchu, po czym ukazywały się gwiazdy. Były to te same gwiazdy, które my widzimy, ułożone podług tych samych konstelacji. Pan Cave poznał Niedźwiedzicę, Plejady, Aldebarana, Syriusza, tak iż ten drugi świat musiał się znajdować gdzieś w systemie słonecznym i co najwyżej o parę set milionów mil od naszego świata.

Idąc za tymi wskazówkami, pana Wace'a dowiedział się, że niebo nocne miało szafir ciemniejszy niż nasze niebo zimowe, że słońce zdawało się tam nieco mniejsze i że były tam dwa księżyce, podobne do naszego, ale mniejsze i odmienne w ruchu; jeden z nich wirował nadzwyczaj szybko. Księżyce te nie ukazywały się wysoko na niebie, ale znikwały natychmiast po swoim wschodzie, to znaczy, że przy każdym swym obrocie ulegały zaćmieniu z powodu bliskości swej planety.

Wszystko to odpowiada całkowicie — chociaż pan Cave nic o tym nie wiedział — warunkom bytu, jakie panują na Marsie.

Istotnie, wydawało się prawdopodobne, że spoglądając w jajo kryształowe, pan Cave widział rzeczywiście planetę Marsa i jego mieszkańców. A jeżeli tak było, to gwiazda wieczorna, która tak świetnie promieniała na niebie tej dalekiej wizji, niczym innym nie była — tylko naszą Ziemią.

Przez pewien czas Marsjanie — o ile to byli Marsjanie — zdawali się nie widzieć obserwacji pana Cave'a. Kilkakrotnie jeden z nich się zbliżał, ale zaraz prawie odlatywał. Pan Cave mógł zatem badać ruchy tych stworzeń skrzydlatych, nie niepokojony ich uwagą, a choć opisy jego z konieczności były niewyraźne i ułamkowe, mimo to są one bardzo sugestywne.

Pan Cave nie mógł stwierdzić, czy Marsjanie skrzydlaci byli to ci sami, co Marsjanie skaczący po gościach i tarasach — i czy ci ostatni mogli dowoli rozpinać skrzydła. Kilka razy widział on pewną liczbę istot dwunogich, ciężkich i niezdarnych, które z lekka przypominały małpy; twory te, o białawym półprzezroczystym ciele, pasły się na łąkach. Raz kilka z nich poczęło uciekać przed jednym z Marsjan skaczących, o głowie okrągłej; ów pochwycił jedno z tych dwunogich stworzeń, ale w tej chwili widok zniknął, pozostawiając pana Cave'a w mroku. Innym razem jakiś przedmiot ogromny, który pan Cave początkowo uważał za przeolbrzymiego owada, naraz zjawił się i wzdłuż drogi nad kanałem przeleciał z błyskawiczną szybkością. Gdy się zbliżył, pan Cave poznał, że był to jakby mechanizm z błyszczącego metalu. Gdy go później znów chciał badać — zniknął mu już z oczu.

Pan Cave zapłonął ambicją, by zwrócić na siebie uwagę Marsjan, i raz, gdy dziwne oczy jednego z nich ukazały się znów w jaju kryształowym, pan Cave zaczął wydawać okrzyki, zrobił skok w tył — i natychmiast zapaliwszy w pokoju światło elektryczne, obydwaj

zaczęli gestykulować w sposób porozumiewawczy. Ale gdy pan Cave obrócił kryształ ponownie, Marsjanin już zniknął.

Obserwacje te prowadzono w ciągu pierwszej połowy listopada i pan Cave w tej epoce, przypuszczając, że podejrzenia rodziny co do jaja kryształowego już ucichły, postanowił wziąć je ze sobą, aby kiedy mu się zdarzy sposobność, móc we dnie czy w nocy rozkoszować się tym, co się naraz stało najbardziej realnym przedmiotem jego istnienia.

W grudniu praca pana Wace'a, skutkiem bliskiego egzaminu, była bardzo natężona i pochłaniała go całkowicie; posiedzenia — mimo woli — zostały przerwane, i w ciągu dziesięciu lub jedenastu dni uczony nie widział pan Cave. Wówczas zaczął się niepokoić, a ponieważ był obecnie swobodniejszy, ruszył w stronę Siedmiu Zegarów. Ale sklep pana Cave'a był zamknięty.

Zapukał; drzwi otworzył mu pasierb pana Cave'a w żałobnym ubraniu. Natychmiast poproszono panią Cave, która weszła owinięta w gęste zasłony wdowieństwa.

Pan Wace dowiedział się, że pan Cave umarł i już został pochowany. Wdowa była nieutulona w żalu i mówiła bolesnym głosem. Umysł jej był zajęty projektami przyszłości, ale pan Wace dowiedział się w końcu szczegółów śmierci pana Cave'a. Znalezione go w sklepie — o wczesnej godzinie — nazajutrz po owym dniu, w którym po raz ostatni był u pana Wace'a; leżał

martwy, a jego zimne, kurczowo zwarte ręce silnie ścisnęły jajo kryształowe.

— Twarz miał uśmiechniętą — dodała pani Cave — a kawałek czarnego aksamitu leżał u jego nóg na podłodze.

Nie żył już co najmniej od sześciu godzin, gdy go znaleziono.

Wieść ta była niesłychanie przykra dla pana Wace'a i gorzkie czynił sobie wyrzuty, że nie zwrócił uwagi na widoczne symptomy choroby starca.

Głównie jednak niepokoił się o kryształ. Poczynił kilka delikatnych aluzji w tym przedmiocie, gdyż znał manię pani Cave — i z osłupieniem dowiedział się, że jajo sprzedano.

Skoro tylko wniesiono do jej pokoju martwe ciało męża, pierwszą myślą pani Cave było napisać do tego duchownego, który tak wielką sumę ofiarował za kryształ, o odnalezieniu zguby. Ale, jak wiemy, adres zaginął.

Ponieważ nie miała środków dostatecznych, by opłakać i pochować pana Cave'a z całą wystawą, jakiej wymaga godność starego mieszkańca dzielnicy Siedmiu Zegarów, zwróciła się do znajomego handlowca. Zgodził się on, po odpowiedniej ocenie, przyjąć pewną część towarów ze sklepu pana Cave'a. Ocenę robił sam, a jajo kryształowe stanowiło jeden z koniecznych przedmiotów sprzedaży.

Pan Wace, wypowiedziawszy kilka wyrazów kondolencji, może nieco zbyt pośpiesznie wyszedł, by co rychlej zobaczyć się z owym handlowcem. Od niego

dowiedział się, że jajo kryształowe już zostało sprzedane; kupił je jakiś duży pan, czarnowłosa, w popielatym ubraniu.

Tu się kończą fakty materialne tej ciekawej i przynajmniej dla mnie sugestywnej historii. Naturalista nie miał pojęcia, kim był ów duży pan, brunet, gdyż nie patrzył nań zbyt uważnie — i żadnych szczegółów dać o nim nie mógł. Nie wiedział nawet, w którą stronę poszedł jego klient, opuściwszy sklep. Przez jakiś czas pan Wace, jakby próbował cierpliwości kupca — dręczył go rozpaczliwymi pytaniami, puszczając wodze swojej własnej żalości. W końcu zdecydowawszy, że cała rzecz wyślizgnęła mu się z rąk i zniknęła niby widmo w cieniu, wrócił do siebie.

Nie trzeba opisywać, jak wielkie było jego strapienie i rozczarowanie. Jeszcze raz, ale równie bez skutku, poszedł do handlarza; potem próbował ogłoszeń w czasopiśmie, które mogły prawdopodobnie wpaść w ręce kolekcjonerów różnych osobliwości. Pisał listy do *The Daily Chronicle* i *Nature*, ale oba te dzienniki, przypuszczając mistyfikację, prosiły go przed wydrukowaniem, aby się namyślił nad tym, co czyni, a nawet dano mu do zrozumienia, że taka dziwaczna historia mogłaby cień rzucić na jego reputację naukową.

Zresztą jego własne prace zajęły go tak, iż po kilku tygodniach, prócz przypadkowych wizyt u niektórych antykwariuszy, musiał on wbrew woli zarzucić poszukiwanie kryształowego jaja — i od tego dnia niepodobna go znaleźć. Niekiedy jednak pan Wace

miewa napady, pod wpływem których opuszcza swe zajęcia zawodowe i na nowo rozpoczyna poszukiwania.

Jednakże po długim czasie zdołał odnaleźć duchownego i człowieka Wschodu, którzy byli u pana Cave; a był to nikt inny, tylko wielebny James Parker i książę Bosso-Kuni z Jawy. Książę kierował się przy kupnie tylko prostą ciekawością i uporem. Pragnął on kupić kryształ jedynie dlatego, że pan Cave nie chciał go sprzedać, po czym wyjechał nie wiadomo dokąd. O ile można przypuszczać, jajo kryształowe ozdabia teraz jakiś banalny salon albo służy za przycisk do papieru — i zapewne jego szczególne własności są nieznane obecnemu posiadaczowi. Poniekąd właśnie z powodu takiej możliwości powstało to opowiadanie, aby dać możliwość poznania tej historii szerszemu odbiorcy.

Mój pogląd na tę sprawę jest praktycznie taki sam, jak zdanie pana Wace'a. Sądzę, że ten kryształ na maszcie, na planecie Mars — i kryształ pana Cave'a — znajdują się w jakimś stosunku fizycznym, dotąd absolutnie niewyjaśnionym; nadto wierzymy obaj, że kryształ ziemski musiał w jakiejś epoce, może bardzo dalekiej, zostać zesłany z tej planety na ziemię, aby pozwolić Marsjanom oglądać nasze życie. Może też być, że odpowiedniki podobnych kryształów, z innych masztów, znajdują się na naszym globie. W każdym razie żadna hipoteza halucynacji wyjaśnić nie może tych faktów i musi zostać zgoła odrzucona.

Herbert George Wells
Kryształowe jajo
Tytuł oryginału:
The Crystal Egg

Redakcja: *Anna Oldak, Hanna Milewska*

Projekt okładki:
STUDIO OŻYWIANIA KSIĄŻKI KARTALIA

FUNDACJA FESTINALENTE
Warszawa 2013

ISBN 978-83-7904-333-0

Fundacja Festina Lente
ul. Nowoursynowska 160B/7
02-776 Warszawa



FUNDACJA
FESTINALENTE

www.festina-lente.org.pl



www.chmuraczytania.pl



www.eLib.pl